

## Portugalski restart

Nigdy nie chciałem być typowym nauczycielem, który obładowany książkami, sfrustrowany sprawdzaniem prac domowych, dyktand, kartkówek i innych testów resztką sił próbuje przekazać jakieś informacje. Niestety, patrząc na kolegów i koleżanki wokół widziałem coraz częściej, jak ludzie, którzy kiedyś przypominali Johna Keatinga ze *Stwarzyszenia Umarłych Poetów*, powoli zamieniali się w Stasię Bozowską z *Siłaczki* Prusa albo, co gorsza, Gombrowiczowskiego Bładaczkę. Oddani pracy, próbujący zrealizować wymagania ministerialne czy egzaminacyjne powoli stawali się tak zmęczeni biurokracją, że nie mieli już czasu na szukanie pomysłów na ciekawe lekcje. W całej swojej naiwności wierzyłem, że mnie ten problem nigdy nie będzie dotyczyć. Niestety, rutyna wkradła się i w moje życie. Kiedy? Nie mam pojęcia. Jak? Nie wiem. Przecież chodziłem na szkolenia, warsztaty, wykłady, czytałem literaturę fachową, udzielałem się na forach pedagogicznych. Przecież wiedziałem, jaki nie chce być!

Zrozumiałem, że potrzebuję czegoś, co pozwoli mi na powrót poczuć chęć uczenia, wyrzuci mnie z utartych schematów myślowych i zmusi do działania. To nie mogło być coś teoretycznego. To musiała być rewolucja. Tylko jak to zrobić? Szkolenia, studia, książki – to za mało. Dzień za dniem mijał, a ja ciągle tkwiłem w impasie.

Prowadząc zajęcia z języka polskiego dla obcokrajowców zazdrościłem im tego, że mogli wyjechać ze swojego kraju, poznać inną kulturę, rozmawiać z ludźmi, którzy całkowicie inaczej patrzyli na świat. – Ach, gdyby w trakcie moich studiów były takie możliwości, na pewno bym z nich skorzystał – myślałem, idąc na spotkanie ze studentami. Obok sali, w której zwykle prowadziłem zajęcia od kiedy pamiętam wisiał plakat, na którym obcokrajowcy z uśmiechem zachęcali do udziału w programie Erasmus plus. Tego dnia po raz pierwszy zatrzymałem się przy nim na dłużej. - A może jednak nie jest jeszcze za późno, może ja też mogę wyjechać. Tylko czy na pewno mogę?

Przez całe zajęcia biłem się z myślami, czy nie spróbować. W końcu, co miałem do stracenia. Raz się żyje. Tego samego wieczoru zapoznałem się z regulaminem. Dowiedziałem się, że jako nauczyciel również mam szereg możliwości wyjazdu. Kując żelazo póki gorące, zanim ostudzi je rozum, wysłałem zgłoszenie i...nic. Znowu dzień mijał za dniem, znowu energia przegrywała z biurokracją. Aż pewnego dnia otrzymałem e-mail – mam zgodę na wyjazd do Lisbony i przeprowadzenie szeregu zajęć z języka polskiego i polskiej kultury.

Od momentu otrzymania pozytywnej odpowiedzi nie mogłem znaleźć sobie miejsca. A co jeśli nie podołam, jeśli nikogo nie zaciekawię i zamiast z tarczą, wrócę na tarczy?

Plan zajęć układałem w głowie kilka tygodni, co rusz modyfikując go, przerabiając i zaczynając od nowa. Gdy wydawało mi się, że nic z tego nie będzie, z pomocą przyszli moi

przyjaciele. Krótka, motywująca rozmowa postawiła mnie na nogi, a plan zajęć w końcu powstał.

Samotna podróż w nieznane napawała mnie raz obawą raz podekscytowaniem. Im bliżej było do wyjazdu, tym więcej było we mnie obaw. I w końcu nadszedł ten dzień, gdy wyruszyłem. Z duszą na ramieniu i znanymi już motylami w brzuchu ruszyłem w podróż, która, jak się okazało, zmieniła moje nauczycielskie życie.

Wyjazd do Lizbony, kilka przesiadek, zakwaterowanie w obcym mieście i wreszcie zajęcia ze słuchaczami dały mi to, czego nie zdobyłbym na żadnym szkoleniu i nie wyczytałbym z żadnej książki. Z dnia na dzień budziłem w sobie dawne ideały, odkrywałem zasypane przez rutynę pokłady energii i na nowo pokochałem uczenie.

Pierwsze zajęcia na zawsze zostaną mi w pamięci. Audytorium złożone ze studentów i nauczycieli sprawiło, że musiałem wydobyć z siebie wszystkie pokłady energii. Jednakże, gdy nawiązałem nic porozumienia i udało mi się przykuć ich uwagę, stres minął, a jego miejsce zajęła radość, której nie da się opisać słowami.

Kolejne dni minęły bardzo szybko, a ja z chwili na chwilę czułem, że zrywam wszystkie pęta, które dotąd mnie spowalniały. Każde kolejne zajęcia ładowały moje nauczycielskie akumulatory i utwierdzały mnie w przekonaniu, że rozpoczynam nowy etap.

Erasmus plus był moim lekarstwem na początki wypalenia zawodowego, na sztaampę i znużenie. Sprawił, że znowu wiem, co chcę robić w życiu. A postacie Stasi Bozowskiej i Bładaczki znów wróciły tam, gdzie powinny – na karty lektur.